

Marszałek jednego z województw wschodniej Polski powiedział, że zna przypadki naukowców, którzy brzydzą się komercjalizacją swoich badań naukowych. Po stronie uczelni jest w takim razie problem.

Marek Dietl, ekspert, członek zarządu Instytutu Sobieskiego, doradca prezydenta RP: – Musimy dobrze zrozumieć – naukowcy mają różne powołania. Są naukowcy, którzy świetnie uczą studentów, mają na tym polu olbrzymie sukcesy, dzięki nim w gospodarce mamy lepiej wykształconych ludzi. Oni nie muszą komercjalizować wyników swojej pracy. Są też naukowcy, którzy marzą o nagrodzie Nobla i oni zajmują się badaniami podstawowymi. Można rzeczywiście powiedzieć, że brzydzą się komercjalizacji, bo to ich odciąga od wybitnych, wielkich badań. Ich zasługą będzie przesuwanie granicy wiedzy. Są wreszcie naukowcy, którzy mają smykałkę i do biznesu, i do tego, by rozwiązywać konkretne problemy. Ci będą na pewno komercjalizować wyniki swoich działań.

Działalności naukowej nie można sprowadzać tylko do znajdowania odpowiedzi na już istniejące pytania. Chodzi także o zadawanie ciekawych pytań, na które czasami nie znajdziemy odpowiedzi.

[mc4wp_form id="84"]

Pan jest zdania, że w Polsce pieniądze na innowacje są. Ta teza może zaskakiwać.

– Pieniądzy na innowacje jest bardzo dużo, szczególnie rządowych. Od 2007 roku jak na nasze warunki mamy prawdziwą eksplozję środków. Na razie jednak w statystykach nie widzimy żadnych efektów wydania tych pieniędzy. Jedną z hipotez jest to, że mamy za dużo pieniędzy państwowych, a za mało prywatnych. Te państwowe, jeśli się nie łączą z prywatnymi, a są tylko dotacjami, nie są tak efektywnie wydawane, jak moglibyśmy tego oczekiwać. Stąd potrzeba mieszania środków prywatnych i państwowych w celu zwiększenia efektywności jednych i drugich.

Uważa pan też, że jesteśmy w stanie wydać tak wielkie sumy, te miliardy euro, które za chwilę popłyną z UE na innowacje. Do tej pory się nie udawało.

– W zeszłej perspektywie 10 mld euro zostało wydanych. Pytanie, czy umiemy je efektywnie wydać, zainwestować? Jestem zdania, że firmy naprawdę posiadają

rezerwy pozwalające im na inwestowanie w innowacyjność, w lokatach mają około 250 mld zł, to całkiem potężne środki.

Kiedy firmy dokonują inwestycji z własnych środków, zwykle dokonują je w ekspansję istniejącego parku maszynowego, rzadko w innowacje. W tym zakresie bardzo liczą na wsparcie państwa. Gdyby inteligentnie połączyć jedno i drugie, środki na pewno byłyby lepiej wykorzystane.

Wielką zaletą polskiej gospodarki jest to, że nasze przedsiębiorstwa są relatywnie mało zadłużone, dlatego też wpływ kryzysu z 2008 roku na polskie przedsiębiorstwa był o wiele mniejszy niż na przykład na przedsiębiorstwa włoskie.

Te środki są, ale przedsiębiorstwa muszą być odpowiednio motywowane do ruszenia własnych środków. I po stronie kapitałów własnych, czyli środków pieniężnych, które firmy już mają, i po stronie długu, przedsiębiorstwa mogą zwiększyć swoją ekspansję inwestycyjną, również w innowacje.

A może pomogłoby gdybyśmy młodych, kreatywnych - studentów na przykład - uczyli przedsiębiorczości?

- Uważam, że nie należy uczyć ich przedsiębiorczości,. Nie można ich zmuszać, bo predyspozycje do bycia przedsiębiorcą ma bardzo niewielki procent społeczeństwa. Można uczyć pewnych technicznych umiejętności związanych z tym, jak funkcjonuje świat - podstaw księgowości, kwestii prawnych, podstaw kodeksu handlowego czy cywilnego. Tych technicznych umiejętności możemy uczyć, ale błędem byłoby przekonanie, że jesteśmy w stanie wychować przedsiębiorców.

Ktoś może się urodzić przedsiębiorcą i możemy mu ułatwić karierę, natomiast nie ma możliwości, by kogoś kto nie ma zupełnie predyspozycji do prowadzenia własnej firmy, nauczyć i zrobić z niego przedsiębiorcę. To eksperyment z gatunku inżynierii społecznej, a te w historii zwykle źle się kończyły.

Źródło: pulsHR.pl. [Czytaj dalej...](#)